

Verres, Silny jak nigdy

Jest noc
i tylko blask poświaty monitora
rzuca smugę na mą postać
pogrążoną w metaforach

Księżyc w pełni od wczoraj
przeklęta bezsenność
sprawia ze emocje
znów biorą górę nade mną

Pode mną cienki lód,
to było pare lat wstecz,
już wyglądam jak trup,
inspiruje mnie śmierć
Zachowaj zimną krew Verres, czas się pozbierać
więc się zbieram a nie pękam jak pizdy w telenowelach
Jest hajs do zrobienia bez zastanowienia wchodzę w to,
znam ten temat jak strach, a więc jebać co przyniesie los
amfetamina w nos, poker face, miasto wita,
typ otwiera mi drzwi, w dłoni giwera, to nie jest zuita
Proza życia wiesz, ulica zmienia wszystko,
z dnia na dzień wyostrzamy zmysły czysta, szemrane towarzystwo
blokowisko, góra, parter, kitramy twarde długi jak markowe biura Parker
Na handel, bo praca w korpo była kurwa kpiną
Jak wypłata po opłatach i stanowcza wiara w miłość
Jeszcze tamte sytuacje były dla mnie pierwszy raz, wystarczył
By każda miała wpływ na to kim jestem...

Ref:

Nie istotne ze popełniles setny blad, ponownie napraw go,
bo nikt jest nieomylny
Przed nami, jeszcze dlugi krety tor, pomimo setek trosk
Jestem silny jak nigdy! x2

Kolejne lata piekła, ewidentnie robią swoje
Jak depresja prawa ghetta, złe warunki mieszkaniowe
Znów wpadam w paranoje, całą dobę mam bombę
W głowie kolorowe rafy koralowej od piątej
Anioł stróż jest tu ze mną choć powinien mnie najebać
Co drugi na rozboje brał mefedron by się nie bać
Człowiek sie zmienia mówili, nie miałem sil by sie zmienic
Tam gdzie ja, nigdy nie byli, tylko na filmach widzieli
Pomimo cudzych opinii przeważnie z palca wyspanych
Okazywałem sie inny i laski tym sie jarały
Dawida nie ma na linii, nie zyczy sobie odwiedzin
Piszę od rana pijany jak wszyscy wielcy poeci
Zniosłem stany lękowe sam, zawsze sam
Sam obrałem drogę którą kroczyć pomimo upadku,
Juz tyle razy mogłem odejsc sam, całkiem sam,
Ale Bóg ma dla nas plan i dwa miliony wariantów

Ref:

Nie istotne ze popełniles setny blad, ponownie napraw go,
bo nikt jest nieomylny
Przed nami, jeszcze dlugi krety tor, pomimo setek trosk
Jestem silny jak nigdy! x2

Trwało to rok, potem kolejny rok, az przywykłem
Szło gładko, choć żeby zasnąć kończę dzień litrem
Noce tak intensywne, że tracę kontrole częściej, niż zwykle
Zwykle życie było poza zasięgiem
Niecodziennie sytuacje okazały się być piętnem
Stało się dla mnie jasne co dla Ciebie niepojęte
Nareszcie zboczyłem z krętej drogi do nikąd
A to rzadko sie zdarza, w grę często wchodzi ryzyko
Na okrągło, pod prąd, z muzyką non stop, jest odskocznią mą,

w zmaganiu się z codziennością, takie flow, z techniką boską,
liryką ostrą, rzną twą osobowość, jebaną doskonałością
I kto ma to coś? Ta świadomość rodzi zawiść
Że taki smieć jak ja, osiągnął to o czym marzył
Nie ma granic, między czystą pasją a szaleństwem
Każda chwila była dla mnie inspiracją i czymś więcej